

ORĘDOWNIK

NAUKOWY.

Spis rzeczy 12 Numeru: *Demonomania, nauka nadziemskiej mądrości przez Br. Trentowskiego. — Uwagi nad powieścią, Latarnia czarnoksiężka, obrazy naszych czasów p. J. J. Kraszewskiego, IV. T. Warszawa, 1844.*

Demonomania

czyli

Nauka nadziemskiej mądrości w najnowszej postaci

przez

Br. Trentowskiego.

(Ciąg dalszy.)

„Hrabina posłyszawszy o zgonie dwu swych synów, leżała kilka dni krzyżem w kaplicy zamkowej. Utuliwszy pierwiastkową boleść, przyzwała kapelana do siebie, i tak doń mówiła: „Księżę, wiesz, jak srogie nieszczęście mnie dotknęło! Dwaj starsi synowie śpią pod mogiłą, daleko od grobu ojców; trzeci pozostał, jedyna rodu nadzieja i podpora. On musi być dzielny, straszliwym rycerzem, bo jego obowiązkiem, mścić się za śmierć dwu braci, a może i ojca. Sługo Boży, co znasz tajemnice niebios, zrób go niepokonanym; namaść jakim świętym olejem, ażeby mu żaden miecz, żadna kula szkodzić niemogła! Niech siła jego bę-

dzie olbrzymia, a ciało, jako granit, którego niezranisz!“ — Kapelan odrzekł, iż rzeczy takie są niepodobieństwem. — „Jak to? zawołała. Nieprawilżes sam w kazaniach, że Bóg podaje ramię wszechmocy tym, co są tego godni? Patryarchowie żyli Bogiem i w Bogu, który robił ich niepokonanem narzędziem świętej swęj woli. Jozue, Gideon i Dawid byli wojownikami, a Pan dał im moc nadziemską, opiekę cudowną i zwycięstwo nad tysiąckroć silniejszym nieprzyjacielem. Abraham widział los własny i los swego potomstwa daleko naprzód. Nawet rodu naszego ojcowie mieli bezpośrednią styczność z Bogiem, który robił ich panami przyszości własnej i późnych prawnuków. Kapłanie! Czemu ma być dziś inaczej? Czemu udziałem naszym jest niemoc i ślepotą ducha? Jeżeli my starzy jesteśmy grzesznikami; wychowaj mego syna tak, aby drugim był Józefem Egipskim, aby wolny od grzechu, umiał zjednoczyć się z Bogiem.“ — Kapelan przyznał, że Bóg wszystko może, i że hrabina ma słuszość; oświadczył jednak, iż niejest zdolny ku udzielaniu ta-

kić nauki. Mówił dalej, że zna jednego ojca Benedyktyna, który słynie cudami i mądrością nadziemską; że jeżeli mu wolno będzie, uda się w świat, aby go wyszukać, i nakłonić do przyjęcia nauczycielstwa w tym zamku. Hrabina nagliła do odjazdu. Żądał od niej, — ponieważ czytać nieumiała, — herbowego pierścienia, mówiąc: „Ten, co go na powrót przyniesie, dowiedzie, iż odemnie jest wysłan.“ — Otrzymał pierścień i pomimo dróg wojną, oraz rozbojem groźnych, puścił się w podróż.“

„Po czterech miesiącach przybył do Heidelbergskiego zamku Benedyktyn s herbowym pierścieniem. Hrabina przyjęła go, jak Świętego. On zaś rzekł: „Wezmę panicza w naukę, lecz pod następnymi warunkami. Oddasz mi go Pani w moc całkowitą i do niczego wtrącać się niezechcesz. Będzie nieraz ciężko chory, bo musi umrzeć starem, ziemskim ciałem, które jest słabe i przyjmuje rany, a odrodzić się wiekuistem, nieznającym bólu i śmierci. Może każę go na wieży zamurować, aby żył samotnie i pracował. Proszę tedy, byś Pani była w takich razach spokojną, mając ślepą ufność w Boga i mojej sztuce. Że niebędę wzywał na pomoc szatana, lecz Boga, że nauka ma niejest czarnoksięstwem, lecz najgłębszem chrześcijaństwem, niech to dowodzi, żem nabył jej w Rzymie od najpierwszego s kardynałów. — Jak długo trwać ma nauka? Zależec to będzie od panicza. Jeżeli ma wiarę taką, jak Mojżesz, wnet stanie się Mojżeszem i rozbije z garstką swych towarzyszków najliczniejsze zastępy Faraona, a jego mieczowi nic się nie oprze.“ — Hrabina przyjęła warunki.“

„Przyprowadzono panicza przed ojca Benedyktyna, który zastał go w najlepszem do nauki nowej usposobieniu. Młodzian albowiem marzył dzień i noc o Sylfach, Gnomach, Upiorach, oraz innych mocach nadziemskich, starając się już od dawna zabrać z niemi bliższą znajomość i zapewnić się o niewidzialnej ich pomocy. Wzy-

wał po sąsiednich Odenwaldu górach Oberona, króla duchów, błagając go, aby mu dał trąbkę cudowną, na której głos wrogi skakać mają, jak im czarodziej zagra. Benedyktyn rzekł: „Ja wskażę Ci cudowną trąbę jeszcze dzielniejszą, bo na głos jej rycerze twoi natchną się Bogiem, tudzież męstwem niezłomnem, a który z nich głos ten zasłysz, zabitym być przez cały dzień niemoże. Ale trąbkę tę sam zdobyć musisz. Jakim sposobem? Wierząc bez granic w Boga i Jego wszechmoc; czyniąc to, co ci polecę. Ja wskażę ci drogę do pożądannej trąbki.“ Panicz uradowany przyrzekł mu wiarę, odwagę, wytrwałość i ślepe posłuszeństwo. Później kazał mnich młodzieńcowi wykonać okropną przysięgę, iż wszechmocy i mądrości nadziemskiej nieużyje nigdy na korzyść własną lub też swego rodu, lecz zachowa ją ku obronie Boga, Chrześcijaństwa i ojczyzny; iż nigdy walczyć niebędzie pod własnem, ale pod obcem, raz na zawsze przybranem imieniem; iż wreszcie czyny swe, nie sobie, lecz Bogu przypisze. Jeżeli Cię porwie, mówił, zarozumiałość, oślepniesz duchem i moc Boża Cię opuści.“

„Rozpoczęła się nauka i trwała tylko przez półtora roku. Ale bo też wiara mocną była owego czasu i na całej ziemi nieznalazłbyś takich ludzi, jakim do nas przybył Silbert. Mnich prowadził młodzieńca bez wątpienia znanym nam już sposobem, to jest dał mu chrzest i bierzmowanie na Naszyńca. Gdy był gotów, wyznaczył dzień próby. Kazał paniczowi modlić się gorąco od godziny szóstej do dziesiątej z rana. — Kto był w Heidelbergu, przypomina sobie z obu stron zamczyska dwie rozległe i okropnie głębokie otchłanie, wysokimi murami zamknięte i dębami odwiecznemi zarosłe. Dęby, choć wysokie, kryją się w otchłaniach tych, jak małe drzewka. Otóż doly te stanowiły niegdys hrabiowski zwierzyniec, który wypelnion był niedźwiedziami, dzikami i innemi drapieżnemi bestyami. — Hrabina udała się za wolą Benedyktyna wraz s córkami, liczną służbą i mnó-

stwem podwładnych rycerzy na zamkowy podwórzec. Na dany znak panicz wchodzi za kratę zwierzyńca bez miecza i spisy, bez żadnej broni, z golemi rękami, jak rzymski szermierz. Wyskakuje przeciw niemu tur, którego w Alpach złowiono, i chce rozbić go rogami. On zaś porwał zwierzę za gardziel, rzucił o ziemię, jak piłkę i zdławił jak pisklę. Wnet kilku niedźwiedzi i odyńców udusił, a inne zwierzęta drapieżne uciekały przed nim, jak przed lwem. — Gdy wykonał cudowną tę próbę i wrócił na podwórzec, ukląkł publicznie i dziękował Bogu. Wreszcie padł do nóg ojcu Benedyktynowi. Hrabina całowała księdzu ręce, córki jęj płakały z radości, a podziwienie ogarnęło wszystkich.

Przystępuję do pierwszego wojennego czynu młodzieńca. Stańło mnogie wojsko pod Heidebergskim zamkiem. Dowódzca jego żądał w imieniu księcia Luxemburskiego, najgorliwszego z obrońców bawarskiego pretendenta, poddania się na łaskę. Młody pan zamku, wchodząc w politykę ojca, wedle której należało się walczyć za kraj, lecz niewdawać się w wojnę domową, odrzekł, iż tego nieuczyni. Nieprzyjaciół zabierał się do szturm. Młodzian zebrał swych rycerzy, których było zaledwie trzystu, i kazał im mieć się w gotowości do odporu. Udaje się sam do ojca Benedyktyna i mówi: „Widzisz sam tyle tysięcy wroga, a moich tak mało. Wiem, że Bóg dopomoże, lecz gdzież jest owa trąbka cudowna, którą mi przyrzekłeś, abym nią ludzi mych zagrzał i od śmierci oczywistęj zastonił?” Mnich zaś na to: „Weź trąbkę, jaka ci wpadnie do ręki. Nie w niej, lecz w tobie znajduje się moc cudowna. Gdy zatrąbisz, zapalą się twoi płomieniem cherubinów i otrzymają miecze ogniste, a nieprzyjaciela porwie dreszcz śmiertelny i niesłychana trwoga.” — Młody rycerz wziął trąbkę myśliwską z ojcowskiego gabinetu i wyszedłszy na dziedziniec, przemówił do rycerzy: „Nie ludzie, nie wielka liczba, ale Bóg zwycięża. Widzieliście sami niedawno, jaką moc Bóg mi

dał. Ja wam powiadam, że zwyciężymy i uścieniem ziemię trupem. Oto trąbka cudowna, którą zdobyłem za pomocą ojca Benedyktyna. Kto głos jej posłyszy, a w Boga wierzy, niezginię. Śmiało więc za mną!” — Rostworzono bramy i spuszczone się z góry ku nieprzyjacielskim zastępom. Luxemburczycy, ujrawszy tak małą garstkę i to pod przewodem młokosa, śmiać się poczęli. Młodzian heidelbergski zatrzymał się nagle, rozdzielił swe rycerstwo na dwie połowice, i wyprawivszy jedną w tę stronę, w którą wróg rozbity uciekać zacznie, kazał jęj walczyć zacięcie, z drugą zaś rozpoczął bój zaczepny. Odezwała się trąbka. Spięły się rumaki pod jeźdźcami, i tak ludzi jak konie owionęła dzielność nadziemską. Uderzyli na wroga, jak sto tysięcy okropnych i zabójczych gromów. W jednym oka mgnięniu zastępy nieprzyjacielskie ustępują w największym nieładzie, wpadając na zastawioną drugą połowicę Zamkowych. Wzięto ich s przodu i s tyłu na obosieczne miecze. Rzucali oręż na pole usłane trupem i krwią zbroczone, a klękając, żebrali miłosierdzia i ochrony życia. Dowódzca Luxemburczyków stanął jako wojenny jeniec przed wojownikiem młokosem, zastaniając sobie oczy od wstydu. Ten puścił go wraz z rozbrojonemi rozbitkami na wolność, przykazawszy mu, ażeby nieważyl się nigdy więcej z nim wojować, gdyż wtedy nic go nieocali od śmierci. — Młodzian tryumfujący wjechał na powrót do ojcowskiego zamku, dziękował Bogu publicznie i rzucił się do nóg Ojca Benedyktyna, oraz na pierś rozradowanej matki. W grodzie trwało przez kilka dni wielkie rycerskie wesele.

„Wyprawiono gońca do starego hrabiego, który wciąż ucierał się s Francuzem w Alzacyi, z wiadomością, iż najmłodszy syn tak świetnie zamek obronił. Ojciec pozwolił, aby go pasowano na rycerza. Nastąpiła przeto nowa uroczystość. Gdy ceremonią skończono i rozjechali się goście, wezwał ojciec Benedyktyn nowo pasowanego rycerza przed siebie i tak do

niego mówił: „Teraz ja w imię Boga mam Cię pasować na rycerza. Przysiągłeś, iż walczyć będziesz, nie na cześć twoję, ni też twego rodu, lecz za Boga, Chrześcijaństwo i Ojczyznę. Tego wymaga pokora i wyrzeczenie się samego siebie dla sprawy niebios, a nawet własny twój interes, albowiem, skoro sławie, dumie, lub inną jakiejś światowej próżności hołdować poczniesz, Bóg Cię opuści. Ilekroć tedy wyciągniesz w pole, — wyjawszы obronę własnego zamku, jak to było w ostatnim razie, — ilekroć wystąpisz publicznie, jako rycerz cudowny, musisz być nieznany nikomu, to jest mieć inne imię i inny herb. Pan tak chce, ażebyś zwał się rycerzem Siegfrydem, a na chorągwiach i zbrojach twych rycerzy będzie godo: Credo w następnej postaci:



„Oto herb twój! Zbrojnym twym towarzyszom, a nawet ojcu, matce i siostrze polecisz, aby niewyjawiali twego rodu i wysokiego znaczenia. Kto to uczyni, polegnie w najpierwszej bitwie, lub umrze wnet, jako zdrajca sprawy Bożej.“ Mnich kazał ukłknąć rycerzowi. Pobłogosławił nowe jego imię i nowy herb. Rzekł nareszcie: Posłannictwo me wypełnione. Pamiętaj na wszystkie me przestrogi i bądź zdrow! Ja wracam do klasztoru, uczyć chłopców łaciny.“

„Niezadługo infantcy kawalerowie mieczowi, porozumiawszy się z Brandenburskim księciem, wtargnęli z wielkim wojskiem do Niemiec, podbijając hrabiów i baronów, jednego po drugim, szerząc swe zabory szybko na wszystkie strony, bez najmniejszego oporu. Tak więc Germania, wojną domową rozdarta, wzięta teraz była we dwa potężne ognie; z jednej strony Francuz, a z drugiej zakon mieczowy. Młody hrabia hejdelberski dowiedziawszy się nie-

zawodnie, iż ojciec wzmacnia coraz bardziej siły swe w Alzacyi i pomocy jego niepotrzebuje, ruszył na obronę zagrożonej północy. — Gdy przybył na miejsce, wczwał udziałnych panów, ażeby łączyli się z nim przeciw spólnemu wrogowi. Ci pytali się s szyderstwem: „Co to za jakiś tam rycerz Siegfryd? Może on i nie szlachcic, bo ma dziwaczny gzygzak miasto herbu. On nieznany i znak jego nieznany, a ludzi ma tylko garstkę. I awanturnik ten chce nam narzucać prawa!“ Siegfryd zapewniał, że pod jego przewodem zwyciężą, albowiem Bóg go tu przysłał. Oni mu na to: „Gdzie twoje wojska? Czy się mierzyć zdołasz s siłą tak ogromną. Niema dla nas zbawienia, tylko w układzie!“ Wojownik zaś nasz prawil: „Autor układa się piórem, mnich językiem, a rycerz mieczem. Niechciecie wojować. Dobrze! Sam pójdę na wroga, i zaprawdę powiadam wam, nim pięć razy wschód słońca nastąpi, już go tu niebędzie!“ Tak się też i stało. Kawalerowie mieczowi przyjęli tak zwanego awanturnika z lekceważeniem, które opłacić musieli dziesięcią tysięcy swojego wojska i pełną sromu ucieczką s pola. Mówiono, że Siegfryd i jego zastęp zabija samem spojrzeniem. — Po świetnem i niemal niepodobnem do wiary zwycięstwie, zaczęto ufać nieznanemu rycerzowi i zbierano się masami pod jego chorągwie. Zakon, podobny do odradzającego się ustawicznie smoka, wystawiał co chwila nowe wojska, lecz Siegfryd rozmiatał je, jak marny proch ziemi. Czyliż mam tu rozpowiadać wszystkie bitwy, wielkie czyny i cuda Siegfryda? Nie, wy wiecie, że do dziś dnia prawi lud o nim rozliczne dziwy, będące treścią naszych ballad i romanów. Złamał on potęgę kawalerów mieczowych na zawsze, iż wyrzekli się planu, roszszerzania zaborów swych po Niemczech. Nieraz hrabiowie i baronowie po odniesionych zwycięstwach, tak lub podobnie do niego mówili: „Boski bohaterze! Padlibyśmy w tej chwili przed tobą na kolana, jak przed ołtarzem Zbawiciela, gdy-

byśmy niebali się grzechu. Jesteś oswobodzicielem Germanii. Niema godnej ciebie nagrody i chwały!“ On zaś im odpowiadał: „Błagam was, dajcież mi pokój i nieobrażajcie uszu moich pochlebstw kadzidłem! Czemże byłbym bez mego nauczyciela? Czem bez ukochanej matki, która się o niego wystarała? Bóg jedynie jest wszechmocny i wspiera tych swem ramieniem, co mu wiernie służą. W Jego S. wierze polega siła, zastępy wrogów rozmiatająca. O, dopomóżcie mi, moi Panowie, wielbić tego wielkiego mocarza! Wołajcie ze mną od rana do nocy: Boże, Tyś zwyciężył! Tobie jedynie cześć, chwała i dzięki!“ A rycerze posłuszni szeptali między sobą: „Siegfried zasługuje na podziwienie. Jego mowy są równie świetne, jak czyny. Tyle dzielności, a przecież tyle pokory! Tyle mocy, a jednakże jaka bogobojność, skromność, łagodność i dobroć! Zaiste, sądziłobyśmy, że to wszystko pięknem jest zmyśleniem, gdybyśmy na osobę i czyny jego niepatrzyli własnymi oczyma!“

„Ukończywszy wyprawę na inflancki zakon mieczowy, powrócił rycerz nasz do domu i zastał w nim Ojca, który niechciał wierzyć świetnym wieściom o swym synie, lecz teraz sam z ust jego dowiedział się o istotnej prawdzie. — Siegfryd zabrał się wkrótce do nowej roboty. Jako pan hejdelberskiego zamku zachęcał szlachtę i panów do boju przeciw mieszkańcom, których pretendent bawarski zbuntował i uzbroił ku swęj obronie. Nieśmiano mierzyć się s tak ogromną, a nad to przeciw rycerstwu zażartą siłą. Sam więc, — lecz jako nieznany — pogromca inflanckiego wroga, przeciw nię wystąpił i starł tyków na miazgę pod Frankfurtem. Wjechał do Frankfurtu w tryumfie i mówił: „Nie wam, mieszczuchy, oręż! Bóg przeznaczył wam handel i rzemiosło. Gdyby tak niebyło, gdyby wam i chłopom miecz podawano w dlonie, ustałyby wszystkie zatrudnienia, a każda, choćby najkrótsza wojna kończyłaby się powszechnym głodem i morem!“ — Zwycięstwem tem ośmie-

leni panowie, zwołali nowy Sejm elekcyjny. Przybył nań i młody hrabia Pfalcu, lecz jako Siegfryd. Naczelnik prawny Elektorów zapytał zgromadzenie: Czy Ludwik Bawarski prawnie obranym jest cesarzem? Odpowiedziano: Nie. Naczelnik: Czy Henryk Austriacki prawnie obranym jest cesarzem? Odp. Nie. Nacz. Czy mamy przystąpić do wyboru nowego, a prawdziwego cesarza? Odp. Tak jest. — Teraz powstał jeden z Elektorów i zapytał się uroczyscie: Czyli sławny, a nieznany rycerz Siegfryd zaczęgo jest rodu? Siegfryd musiał tu odrzec prawdę, że ród jego jest jeden z najstarszych i najpierwszych w Niemczech, lecz że wyjawić mu właściwego imienia, stósownie do wykonanej przed Bogiem i kościołem przysięgi niewolno. „Skoro tak jest, mówił dalej ów Elektor, więc przedstawiam tego wielkiego, cudownego bohatera, co zowie się Siegfrydem, co oswobodził nas z jarzma inflanckich kawalerów mieczowych, a rozmiotłszy nieprzeliczone tłumy mieszczuchów, przywrócił nam dawne prawa, przywileje i swobody; co sprawił, że mogliśmy na sejm ten zebrać się tutaj; co okazał po tylekroć, że Bóg jest z nim; przedstawiam go, mówię, na naszego cesarza!“ Elektorowie zgodzili się na to jednomyślnie i okrzyknęli go swym panem. Stary hrabia Pfalcu zemdlął z radości, lecz przyszedłszy do siebie, udał przypadkową niemoc. Wiedziono Siegfryda na tron, przybrany pysznie w szkarlaty, lecz on wstąpić nań niechciał i zapewniał, że mu przyjąć dostojności tej niewolno, że sam Bóg mu to zakazuje. Zdziwieni byli wszyscy tą odmową; później byli oburzeni taką obrazą. On zaś błagał, by mieli cierpliwość tylko do jutra, a wszystko będzie dobrze. Między innemi rzekł: „Wiem, że dzielność dana mi jest wielka i że stać mógłbym na szczycie ludzkiej potęgi; wiem, że zgruchotam całą zjednoczoną Europę mojem uderzeniem, gdy tego będzie potrzeba. Jest we mnie moc, której nie na zjemi niezlamię. Lecz właśnie woła mocy tej niejest, ażebym odział się purpurą.

Powiodła mię tu zapewne umyślnie, by mię wystawić na próbę; by mi okazać, jak wysoko ten wznieść się zdoła, kto jej posłuszny. Cześć i chwała i dzięki Bogu, lecz korona cesarska nie dla mnie! Słuchajcie! Jutro otrzymacie wiadomość, iż Ludwik pogodził i ułożył się s Henrykiem, wyrzekając się prywaty ku powszechnemu dobru. Okoliczność ta zmieni dotychczasowy smutny stan rzeczy, a cesarz trzeci dałby powód do nowych i długich domowych rozruchów.“ To powiedziawszy, wyszedł. — Posiedzenie rozwiązano, a dzień jutrzejszy zjścił przepowiednią.“

„Siegfried walczył jeszcze wielokroć za Ojczyznę, świetnych dokonywając czynów, zapisanych w kronikach i pamięci naszego narodu, żył długo, lecz nigdy rodu i herbu swego nie zdradził.“

„Do Ciebie szczególnie, pułkowniku von Haerdeck, — mówił dalej Mohrland, kończąc tę powieść, — stósowałem me słowa. Tys żołnierzem s powołania. Gdy wojna zagrzyma, będziesz jenerałem i naczelnym wodzem. Wtedy użyj cudownej twój mocy i stań się drugim Siegfrydem! — Wielu Naszyńców znajduje się w historii. Stary testament opisuje ich żywoty i czyny. Na czele starożytnych stoi Mojżesz. W czasach najnowszych należą do nich: Dziewica Orleańska i Napoleon. Siegfried jest jednym z najpiękniejszych przykładów. Był czysty, pokorny i bogoboju, szedł za Bożą, a nie za własną wolą, nieuniosł się nigdy pychą i blaskiem władzy. Dla tego też nieskończył życia ani na stósie, ani na wyspie S. Heleny.“ — Tu Mohrland przestał mówić.

Biesiadę zakończyło towarzystwo proroków wycieczką w kraje sztuk pięknych. Herdtman poeta deklamował precudne wiersze, w chwilach samotności i nadziemskiego natchnienia ułożone; Fildyng śpiewał hymny na cześć Boga i Zbawiciela, a Karolina grała na fortepianie arye, jakich ją Serafini niebiescy nauczyli.

I ja na biesiadzie téj byłem, s prorokami jadłem i piłem, a co widziałem i słyszałem, to ninie Wam opowiedziałem.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

U W A G I

nad powieścią,

„Latarnia czarnoksiężka, obrazy naszych czasów przez J. J. Kraszewskiego, IV. T. Warszawa, nakładem Orgelbranda 1844.“

(Ciąg dalszy).

Czy jednak kiedykolwiek i kiedy? zagoreje i w sercach słowiańskich taka potęga uczucia piękności, jakiem od samych zaraz początków przejęte oglądamy wnętrze Greków; to jest inne pytanie i przyszłość na nie tylko odpowiedzieć może. Ze ono jednak wre i coraz wyraźniej wydobywa się z nas, pomimo tysięcy obcych wpływów, któremi już to tłumione, już to spaczone było dotąd; o tem, jeśli cię nie przekonywa dostatecznie owo dzisiejsze przeważnie poetyczne życie narodu, tak okwite w prawdziwie przesłiczne owoce, niechaj cię przeświadczą same plastyczne postawy i kształty jego jednostek, w których wybitą jest apriorycznie owa idea piękna.

Jeżeli tedy już w materyach czysto duchowych myśl narodowy wymaga form plastycznych; cóż dopiero w takich, które, jak Latarnia czarnoksiężka realnie przedstawiając życie społeczeństwa, już samą treścią do świata sztuki należą?

Ale czemuż to formy powieści tylko za ramę do dzieła użył Kraszewski? czemuż jej nie zrównoważył godnością z godnością treści? czemuż jej nie zistoczył z tamtą? Dla czegoż w miejsce poprzyklepanych niezręcznie do osnowy powieści pojedynczych opisów miejsc, zwyczajów, urzędów, osób; nie wtopił ich w jej, że tak powiem, masę, a z tej nie ułął jednem tchnieniem ożywionej grupy pięknych posągów? Brak zasadniczej myśli dzieła powodem jest tego. Czemuż atoli jest obraz, z którego różnolicej całości nie wyziera taka myśl do ciebie, będąca jego duszą? Nie jestże to plód zwichniony?

Lękamy się, czy zarzut ostatni nie trafia w ogóle Kraszewskiego; Latarnia czarnoksiężka nie jest zupełnem dla tego dziełem sztuki i żyć tylko może w literaturze, jako zajmujący szczegółami swemi, więcej lub mniej obraz oby-

ezajów rodzinnych. Są wprawdzie pewne względy i okoliczności, mogące znacznie złagodzić ostry nasz sąd o dzieła autora, jako utworze sztuki; i, jakkolwiek znając wysokie jego zdolności, skąpo mu tylko pobbłażać możemy, nie uchylamy następnych kilku uwag.

A nasamprzód nie jesteśmy bez wyrozumiałości na pospiech, z jakim nie tylko wykonywać, ale i układać swoje dzieła tłumem nieprzychylnych okoliczności i górnością talentu zmuszony. Zaiste przy tak niskim stopniu oświaty, jaki szczególnie w tamtych ziemiach Polski zastajemy, przy tak niezmiernym, który zatem idzie, braku pisarzy w każdym wydziale tak szeroko rozramienionego dzisiaj drzewa umiejętności; przy tylu nadto innych niezliczonych przeszkodach dla ojczystej literatury w kraju, gdzie nędzne tylko i na żadnym prawie umiejętnym systemie nie oparte szkoły, a uniwersytetów żadnych, coby przygotowywały i ukształcały pisarzy; tam zaprawdę, nie można się dziwić, kiedy jeden na tyle stron rozrywa siły swoje, kiedy w jednej osobie kojarzy urząd dziejopisa, polityka, estetyka, poety, krytyka, jednym słowem fac totum literatury. A im znamienitsze jego zdolności, tem te obowiązki różno-rodniejsze, bo tem mnożniejsze doń pretensye nie otepionego jeszcze na wdzięki oświaty narodu. Gruntowności i dojrzałości tutaj uie wymagaj; tu może tylko bujać i krzewić się lekka encyklopedyczność. Niechajże jeszcze popetają ręce autora, jak to podobno i naszego nieuczzone potrzeby materyalne, niechże tysiące prywatnych kłopotów obleşe jego głowę!

O, dobrze nam sądzić jakiegokolwiek dzieło lub rospawkę, dobrze nam znęcać się nad tą lub ową słabą jego stroną, przy zastawionych stołach, przy umysłach nie ściśnionych, troską o głodne jutro, bez otepiających duszę martwym swym mehanizmem mozołów jakiegokolwiek zawodu, bez trwożnej oględności na tysiące zawisłych nad nami nieprzyjaźnie względów, z myślą żywą i swobodną; ale nie tak wygodnie bywa autorom. Ach! gdybyśmy chcieli, umieli znać i czuć te boleści, wśród których oni rodzą ów płód strapionej duszy; zaiste nieodpychalibyśmy ich lekkomyślnym nieraz śmiechem pustego dowcipku lub napuszonej doktryneryi, ale raczej tulili do serca z rozrzewnieniem, jako, acz może ułomną i wątlą, przecież dziecinę własnej, chaty okrytej równą nędzą! Pisz! woła na autora wewnętrzny głos obywatela; pisz, woła łakotliwa gromada amatorów literackich; pisz, odzywa się wreszcie z dojmującym jękiem mnoga nieraz rodzina Miło posłusznym być wezwaniu wspólnej matki, mimo tysiąca trudów i przeciwieństw; nie przykro dogodzić głodowi, chociażby też pasożytów tylko literackich, boć może się lepsze z nich wyrodzić pokolenie, a samo żądanie strawy szlachetniejszej ducha, już jest znacznym kro-

kiem do dobrego; ale jakżeż to boleśnie, posługiwać piórem, narodowi przynależnem, potrzebom familji: robić rzemiosło z tego, co wyzwolonem z pod wszelkiego niskiego interesu, szczytnem tylko być winno zajęciem!

Ale któż temu winien? najwięcej bez wątpienia nieprzyjazne okoliczności po za nami leżące, lecz nie mało także my sami. Nie jestże to bowiem w mocy tyłomilionowego narodu podać porękę upośledzonym od fortuny, jak zwykle, utalentowanym swym synom? Odjął mu los zawistny słodki obowiązek wyposażania uzdolnionej zaślugi dogodnemi urzędami; ale nie odjął mu niepoliczonych środków, do wydzwigania jej w inny sposób z ślimaczego poziomu egotycznej zarobkowości na ten stopień materyalnego ubezpieczenia, na którymby, myślące głowy jego, ku jego tylko interesom wyteżenia swoje wszelkie kierować mogły. Nie powinienże on oraz tego uczynić, pomny, że w coraz rozleglejszem oświeceniu całości, pono główna gwarancya bytu na przyszłość?

Tem mocniej zaś uderza ta pewna obojętność na nędzny byt tylu dzielnych głów w narodzie, że uczuliśmy już dość żywo potrzebę zregenerowania go na posadach coraz wyższej intelligencji. W tym celu powstało nie obliczone w błogich swych owocach Towarzystwo Naukowej Pomocy, a poczęści i świeżo się zawiązujące staraniem nie mniejszej gorliwości obywatelkiej Domy Ochrony dla biednych dzieci. Czemuż obracając zaszczytnie część bogactwa narodowego na wspieranie kształcącej się ubogiej młodzieży krajowej, nie przeznaczymy równieży części na ustalenie spokojnego i niezawisłego bytu dla członków z pomiędzy nięj już ukształconych? czyż to kaźden, co z chlubą ukończył szkoły i zawód uniwersytecki, dokupi się, wśród nie obcych nikomu okoliczności czasowych i miejscowych, takiego zaraz stanowiska, z któregoby swobodnie mógł tylko narodowi poświęcać swe siły? czyż to właśnie najzdolniejsi, przyszli pisarze kraju, najmniej takich materyalnych dogodności spodziewać się mogą, jeżeli przynajmniej nie urywkowo tylko chcą pióra swe obracać ku chwale i pożytkowi narodowemu? W oświeconych tak rozlegle krajach, jak Anglia i Francja samo jedno znamienite dzieło czyni autora swego naraż majętnym; u nas, gdzie czytelnicy nie na tysiące, ale na dziesiątki, a nieraz na jednostki się liczą, odbiera pisarz w nagrodzie za kilkoletnie trudy i mozoły, często nędzę i niedostatek, gdy poświęciwszy cały swój czas szlachetnej pracy, pozbawił się wraz sposobności radzenia w inny sposób o sobie. To też podobno już dzisiaj zawód pisarski, jeżeli nie zabawką lub rzemiosłem, prawdziwym być zaczyna poświęceniem; będziemyż czekać, aż nim rzeczywiście się stanie?

Atoli (powracając do rzeczy) jakkolwiek wielce stawające w obronie Kraszewskiego wyliczone tu co dopiero

przeszkody w ziemi nadewszystko przez autora zamieszkiwanej, mogą nieco zmodyfikować zdanie nasze o najświetszym jego utworze; dopuścił się on w nim znowu takich uchybień, których nieczem usprawiedliwić nie potrafi. Mężowie czystą umiejętnością zajęci, tworzą i wyrabiają idee najwyższych pytań społeczeństwa; artyści zaś, jeżeli sami nie są oraz filozofami, wprowadzają owe idee w życie, popularyzują je. Kraszewski jak gdzieindziej, tak i tutaj mało się troszczył o rezultaty, chociażby też już tylko rodzimej filozofii, głównie podobno istotę narodu dziś badającej, podjął się przecież skreślać obraz tego narodu. Na jakieżż on tedy zasadzie chciał oprzeć to swoje malowidło? Przecież chcąc opisywać jaki lud, jego zwyczaje i urządzenia, potrzeba wprzód wniknąć i zrozumieć źródło, z którego one płyną? boć lud nie jestto bezduszna machina, ale rozumny, rozumną ożywiony myślą organizm; jakżeż ty zaś zrozumiesz ruchy i biegi tego organizmu, jeśli wprzód jego ducha nie zbadasz, nie zbadawszy zaś ducha, czyż podobna, abyś po prawdzie opisał jego czyny? Jest zaiste i w narodzie polskim pewna dziejów ludzkości idea, którą Bóg, nie dla przystrajania tylko swego świata powołujący do istnienia ludy, złożył w jego wnętrzu; byłby jej dojrzał Kraszewski, gdyby gorętszem sercem przywiązał się do tyłomilionowego jej piastuna. O, gdyby to ten tak znamienity autor nie zapatrywał się tylko okiem chłodnego dostrzegacza na ową tak pełnem jeszcze i tak czerstwem życiem wrącą mieszaninę polskiego społeczeństwa; gdyby był zechciał zstąpić do wnętrza tajemnych jego sprężyn; byłby on niechybnie poznał, iż jest tam jeszcze na tym spodzie szczytniejszy żywioł historycznego życia nad ów, którego utworami same poziome zboczenia i brudy; byłby on raczej dostrzegł, że owe plamy są tylko koniecznymi wynikami passującej się boleśnie idei boskiej narodu z żelaznym wrogiem przeciwności, który wzbrania jej swobodnego wynurzenia się i rozwinienia w swoim kształcie na zewnątrz. Poznawszy zaś owo jądro życia rodzinnego złożone z nieskażonej enoty na swoim Obyczaju i Wierze opartej, byłby też znalazł szanowny pisarz i pomiędzy organami tego życia z pełną poświęcenia duszą reprezentantów. Z takich to zaś jednego wybrałszy za filar swej powieści, nie tylko, że byłby jej szczytniejszą nadał postać, ale byłby ją oraz ożywił ową duszą koncentrującą i organizującą w sobie myśl całości, dla bra-

ku której straciła Latarnia czarnoxięzka, aczkolwiek tak misterna w swych szczegółach, i wszelką wartość artystyczną.

Atoli nie mogąc, czy nie chcąc się z wyższego stanowiska zapatrywać na życie społeczeństwa i tylko płytkiem po jego zewnętrznych składach przebiegając okiem, zdjął jego obraz, wprowadził trafny w wielu szczegółach, ale miałki w jądrze, a całością swoją nawet odrażający. Bo jacyżże to ludzie ci figuranci Latarni czarnoxięzkiej? Sam bobater zaraz powieści Stanisław poczciwy, roztrzępany chłopczyzna co żyje, aby się bawił, kochał i nie więcej. Wuj jego August jest wprawdzie charakter cokolwiek treściwszy. Zył on w świecie, poznał ludzi, człowiek wytrawionego zdania, przezorny, miłujący skrzętną pracę; ale ku czemuż obraca i on zdolności swe i naukę, którą ze świata wyniósł? pono ku temu jedynie, aby mu się zawsze dobrze powodziło: i to więc, tylko obrachowany egoista. A ów typ znikczemnielej dumy Hrabia Edward, frymarczający własnemi i podstępem wydzieranemi cudzemi dostatki w tym jednym celu, żeby z okazałością magnata wieść życie Sybaryty; czyż nie mógł w upodleniu swojem przynajmniej wyższą pałąć namiętnością, chociażby też gorowania tylko w osobistych celach nad usługą sobie drobną szlachtą? Nie więcej zajmując osobą jest żona jego, a kochanka Stanisława Julia. Zmuszona do związku przeciwnego jej uczuciom, nie bez serca szlachetnej otwartego miłości, kala je przecież wnet brudną namiętnością, którą przez całe życie miotana, zabija się wreszcie. W ostatnich chwilach dopiero odzywa się i przemaga cząstka szlachetniejszej jej natury: przypomina sobie, że jest matką, że jest chrześcianką i umiera nawet świątobliwie. Lecz cóż, kiedy to wyższe wzniesienie duszy dopiero po życiu pełnem poziomo-zmysłowych załotów następuje; wtenczas gdy wreszcie i utrata wdzięków nie rokowała już pomyślnych połowów. I Julii więc zawód przeszedł na usilności dogadzania tylko sobie; pomijając już, że w sposób tak ochyldny; a wszakżeż to najgłówniejsza z heroin powieści! Jedyne trzy obrazy Regenta (Tom IIgi str. 25 nastp.) i starego Księstwa (Tom IV. str. 14 nastp.) głębszy obudzają interes, jako osób nie dla siebie, ale dla powołań swoich i to z zapalem żyjących.

(Ciąg dalszy nastąpi).

OREDOWNIK wychodzi co tydzień w Poniedziałek. Prenumerata półroczna wynosi 9 Złtp. Prenumeratę na Oredownik przyjmuje tylko **KSIĘGARNIA NOWA** i wszystkie król. pocztamty.